

## DAWNE I NOWE WRAŻENIA Z KRESÓW WSCHODNICH

Zgodnie z drugim paragrafem Statutu, celem naszego Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich jest kultywowanie tradycji historycznych i patriotycznych wywodzących się z tamtych terenów.

Mam wrażenie, że każdy z nas kto pamięta te piękne strony z lat dzieciennych, pragnie całym sercem realizować ten cel w życiu. Osobiście miałam to szczęście, że przez kilkanaście lat uczestniczyłam wraz z moją rodziną w aktywnym życiu Osady Krechowieckiej. Nasze zgrupowanie łączyło ułanów z kilku pułków, powstały sąsiadujące ze sobą Osady: Krechowiecka, Hallerowo, Jazłowiecka, Bojanówka i Zalesie. Był to teren dawnego poligonu ćwiczebnego wojsk carskich, zupełnie pustkowie położone na wschód od Równego, ku rzece Horyń w rejonie państwowego majątku Szubków.

W dniu 17 grudnia 1920 roku Sejm uchwalił ustawę: „O nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego” a już w kwietniu 1921 roku zatwierdzono w Ministerstwie Spraw Wojskowych dla 1-go Pułku Ułanów Krechowieckich uwzględniając przedstawione przez ten pułk postulaty, przydział ponad stu działek i 4 instruktorskie po 45 ha dla oficerów mających teoretyczne i praktyczne przygotowanie rolnicze. Trudne, pionierskie początki pracy osadników opisał mój ojciec por. Bolesław Podhorski, wybierany na stanowisko prezesa Osady Krechowieckiej od 1921 roku do 17 września 1939 roku, oraz moja matka Elżbieta Podhorska w artykule ogłoszonym w *Zeszytach Historycznych* w 1984 r. w Paryżu.

Teren poligonu Szubkowskiego nie posiadał żadnego planu ogólnego, jedyną pomocą były mapki sztabowe przy ustalaniu podziału. Od początku zorganizowano w „Szwadronie wydzielonym” rodzaj zarządu. Starszy wachmistrz K.Weseliński

podjął się opieki nad sprzętem, magazynem oraz wyżywieniem ludzi i koni. Starszy wachmistrz J.Chromik został kierownikiem kancelarii, starszy wachmistrz Józef Stobniak został skarbnikiem i zastępcą kierownika, późniejszego prezesa, wówczas jeszcze podchorążego Bolesława Podhorskiego.

Zakres zagadnień był wielki i różnorodny, a wszystko pilne i trudne do zdobycia przy braku środków i kredytów, o które trzeba było walczyć w Warszawie w Sejmie. Dużą realną pomoc okazali osadnikom krechowieckim koledzy pułkowi, właściciele ziemscy zrzeszeni w Kole byłych ułanów 1 Pułku: Aleksander Mazuraki i Włodzimierz Grodzicki.

Dookoła objętych przez Osadę Krechowiecką terenów w promieniu kilkunastu kilometrów leżały wielkie wsie nadhoryńskie, zamieszkałe przez prawosławną ludność ruską. Z tej strony nastawienie do osadników było wrogie, podsycane przez bliską granicę wschodnią, echa rewolucji oraz bezkarność i rabunki szerzące się przez okres wojen na tym terenie. Osadników uważano za uzurpatorów ziemi „bezańskiej”, która powinna należeć do „tu-tejszych”.

Od strony najbliższej wsi Koźlin, liczącej ponad 1200 mieszkańców zaczęły się mnożyć kradzieże sprzętu i koni z nocnych pastwisk, oraz nadchodziły anonimowe pogrożki zapowiadające krwawe rękoczynny. Władze administracyjne i policja zaledwie się w miastach organizowały. Osadnicy postanowili działać szybko we własnym zakresie aby uzdrowić naprężone stosunki.

Prezes Osady ppor. Bolesław Podhorski w wieku 25 lat [przeciętny wiek osadników], podjął się załatwić tę sprawę polubownie. Pochodząc z Ukrainy znał doskonale język i tubylczy element ludzki. Wyślano wcześniej do sołtysa wsi Koźlin

gońca, starszego ułana Władysława Dąbrowskiego, z poleceniem, aby zwołało nazajutrz w niedzielę, bezpośrednio po nabożeństwie w cerkwi, „schoď” czyli zebranie gromadzkie wszystkich mieszkańców wsi Koźlin i sąsiednich „przysiołków” zapowiadając, że na to zebranie przyjedzie porucznik z Osady sam, aby zapoznać się z nimi jako nowy sąsiad.

Na skraju lasu, około jednego kilometra od wsi Koźlin ppor. Podhorski postawił jako obserwatora na koniu st. ułana W. Dąbrowskiego, aby w razie potrzeby zawiadomić starszych wachmistrzów: K. Weselińskiego i R. Zajdla, którzy byli gotowi aby decydować jak działać, gdyby sytuacja się skomplikowała.

Gdy ppor. B. Podhorski podjechał konno sam, w mundurze z odznaczeniami, w tysięcznym tłumie zaległa cisza. Porucznik nadal jechał stępa przez rozstępującą się na chwilę gromadę mężczyzn w czapkach i z rękami w kieszeniach, a natychmiast tłum się zacieśniał głośnie. Tak dotarł do stołu, przy którym stali pop i sołtys. Zeskoczywszy z konia oddał cugle najbliższemu stojącemu chłopakowi i podał rękę popu i sołtysowi. Następnie odwrócił się do tłumy, zsalutował i przywitał ich głośnie słowami: „Sława Bohu, kozłyńska hromado!” Zebrany tłum zafalował zaskoczony, większość mężczyzn odkryła głowy i już ich nie nakrywała. Odpowiedzieli „na wiki sława”. W krótkim, dobitnym przemówieniu B. Podhorski powiadomił ich, że jako sąsiedzi chcą osadnicy żyć w zgodzie, że przy pomiarach terenów wieś Koźlin też dostanie ich część dla upełnorolnienia małorolnych (otrzymali 212 ha w 1922 r.), że osadnicy będą o nich pamiętać organizując swoje życie gospodarcze. Jednak będzie to możliwe tylko wtedy jeżeli cała gromada będzie po sąsiedzku życzliwie się odnosić. Wie, że wśród nich tu na placu są parszywe owce, które kradnąc i rozprowadzając głupstwa szkodzą osadnikom i gromadzie. Upowiedział, że jeżeli nadal będą szkody, to osadnicy nie będą o tym nikomu

*KRESOWE STANICE*

meldować, ani sądami straszyć, lecz sami wymierzą sprawiedliwość, bo są uzbrojeni. Jednak ufa, że po tej rozmowie stosunki ułożą się dobrze.

Już z konia salutując pożegnał gromadę słowami: „Ostawajcieś z Bohom”, na co odpowiedzieli zgodnym chórem nie wkładając żadnej czapki na głowę. Gdy wracał wśród ożywionego i życzliwie rozstępującego się tłumy czuł, że mocno przeszarżował, przekraczając w niedopuszczalny sposób swoje uprawnienia, ale dzięki temu wygrał. Od tego dnia pogórki i kradzieże ustały, a stosunki całej grupy krechowickiej z mieszkańcami sąsiednich wsi były przyjazne przy stałych wzajemnych kontaktach.

W tych trudnych latach zamieszkali z ojcem jego rodzice Kazimiera i Józef Podhorscy, wspomagając go w gospodarstwie, a od 1924 roku moja matka Elżbieta Podhorska też włączyła się gorliwie do pracy dla dobra Osady. Ostatnio dotarł do mnie list pisany przez dziadka Józefa Podhorskiego do pani Mazaraki z majątku „Żelazna” z dnia 24 marca 1924 roku, w którym tak obrazuje znaczenie osadnictwa: „Ciężko idzie tu robota, zwłaszcza, że nie mamy ani odpowiedniego uznania, ani zrozumienia ważności placówek naszych u społeczeństwa, które nie chce zrozumieć, że każdy osadnik to jest słup graniczny, kresowy - daleko mocniejszy niżeli słup drewniany albo i kamienny. Tylko, że ten słup powinien być mocno wkopanym i odpowiednio podtrzymywany, by był pewnym i trwałym!”

Od dnia 1 września 1921 roku wojskowe jednostki z Równego zaprzestały prowiantowania kolumn osadniczych. Grupy miernicze wyznaczyły granice działek, podzielono sprzęt i zaprzęgi z okresu początkowej gospodarki zbiorowej. Konie dobrano parami i drogą losowania podzielono zgodnie pomiędzy wszystkich osadników. Nastąpiły przygotowania do przetrwania ostrej zimy. Częściowo osadnicy zamieszkali w kilku starych barakach na

terenie Karłowszczyzny, w okolicznych wsiach, a także na własnych działkach.

Pierwszym osadnikiem, który w końcu października 1921 r. zamieszkał na swej działce zwanej Kozaczy Chutor, oddalonej o 3 km od najbliższych osiedli ludzkich był prezes Osady ppor. B. Podhorski. Z zakupionego w leśnictwie drzewa wybudował cztery solidne ziemianki zagłębione na półtora metra pod powierzchnią gruntu. W pierwszej, sypialnej dla luzaka z pułku, a przyszelego osadnika był pokój z kuchnią, druga była większa z pokojem na zebrania osadników, oraz na prowadzenie kursów rolniczych, z sionką, kuchnią i małą sypialnią z kominkiem. W obu tych ziemiankach były piece, a ściany ocieplono matami ze słomy i obito wojskowymi kocami. W trzeciej ziemiance był magazyn i piwnica na jarzyny i ziemniaki, natomiast czwarta była solidną, ocieploną stajnią.

Najtrudniejszym problemem był brak wody, którą trzeba było dowozić w beczkach z dalekiego leśnego źródła. W tych warunkach prezes przemieszczał dwie zimy, aby w 1923 roku zamieszkać we własnym zbudowanym domu. Różne były sposoby sprowadzania się na swoje działki. Wiosną 1922 roku dziwny pojazd zajechał na pusty, sąsiedni teren: cztery konie ciągnęły na saniach karetę, która okazała się małym domkiem powożonym przez okno i wolno posuwającym się do planowanego miejsca zamieszkania. Była to pozostawiona na poligonie wojskowym dawna kuchnia oficerska zbudowana z drzewa. W tym domku wjechał na swoją działkę starszy wachmistrz pan Józef Stobniak, który aktywnie uczestniczył w pracach zarządu na stanowisku skarbnika. Po latach pracy na jego działce były najpiękniejsze drzewa owocowe. W ciągu lat 1922-23 wszyscy starali się zamieszkać u siebie, budowano studnie i wprowadzano planową uprawę pól.

W Osadzie Krechowieckiej powstało pierwsze w powiecie Kółko Rolnicze i Koło Gospodyń Wiejskich. Rezultaty

upartej pracy były wspaniałe. Osadę połączono bitą drogą z odległym o 16 km. Równem. Szkoła powszechna, z czasem siedmioklasowa, mieściła się w okazałym, murowanym Domu Osady Krechowieckiej, w którym była też świetlica, biblioteka, lokale różnych organizacji. Działała filia Kasy Stefczyka, spółdzielnia spożywców, poczta i centrala telefoniczna. Funkcjonowały również: centrala mleczarska z 5 filiami (m.in. we wsi Kozlin), mechaniczna piekarnia, kwaszarnia kapusty, stały ośrodek zdrowia z poradnią dla matki i dziecka i przychodnią dentystyczną. Działał też spółdzielczy spichlerz zbożowy o pojemności 20 wagonów.

Ukoronowaniem osiągnięć osadników było wybudowanie murowanego kościoła. Parafia w Horyńgradzie była odległa aż o 10 km. Przewodniczącym Komitetu Budowy Kościoła został młody i energiczny proboszcz ksiądz Jan Kąkol, wychowany na osadzie Hallerowo. Zrobiono tysiące pocztówek z fotografią kościoła zaprojektowanego przez inż. Dajczaka ze Lwowa. Rozesłano je do macierzystych Pułków. Skromna pomoc zaczęła napływać, więc w październiku 1935 roku rozpoczęto w cieniu starych dębów na polanie w Karłowszczyźnie kopanie i zakładanie fundamentów pod budowę murowanego z kamienia i cegły kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej. W rok później 25 października 1936 r. kościół w stanie surowym, ale już oszklony, został uroczystie poświęcony. Budowa kościoła była wykonana szybko i dobrze ogromnym wysiłkiem wszystkich osadników, głównie Krechowiaków. Najtrudniejszym problemem była stała zwózka kamienia i materiałów do budowy, których nie mogło zabraknąć. Pracowali ideowo dla dobra ogólnego a wyróżniającym się osadnikiem był mieszkający blisko p. Stefan Mączka ofiarny i energiczny dużo czasu i wysiłku poświęcał wpływającym na miejscu naszym sprawom.

Kościół budowała Krzemieniecka Szkoła Murarska wraz z instruktorami. Wszyscy byli zakwaterowani z pełnym utrzymaniem. Dla pracujących chłopców było urządzone boisko sportowe. Wyplaty dla wszystkich pracowników w każdą sobotę wymagały dużej energii i wysiłku ze strony skarbnika Komitetu Budowy ppor. B. Podhorskiego.

Przytaczam niżej jego notatkę opisującą epizod z tej budowy. „W kasie Komitetu Budowy Kościoła pustka. Był właśnie czwartek. Liczyłem, że uda mi się uzyskać od wizytującego w tym dniu powiat i naszą Osadę Ministra Spraw Wewnętrznych M. Zyndram-Kościałkowskiego jakąś pomoc na budowę kościoła. Wojewoda Józewski od trzech miesięcy trzyma nie załatwione nasze podanie do Funduszu Odbudowy. Bardzo nam życzliwy starosta z Równego Adam Kański, zorientowany w naszych trudnościach, telefonuje rano, że chciał przygotować ministra Kościałkowskiego na dotację 1000 zł, lecz ten odmówił. Odpowiedziałem, że wobec tego na budowę kościoła ich nie zawieziemy, a całość wizytacji zamknie się w Domu Osady, szkole, organizacjach i placówkach przemysłowych.

W czarnym humorze witam na czele pełnego szwadronu „Krakusów” w konnym szyku, w mundurach 1go Pułku Ułanów, ministra - komendanta Głównego Związku Rezerwistów, na granicy naszej Osady. Eskortujemy go do Domu Osady, tam zdaję sprawozdanie i oprowadzam. Widzę, że nastrój jest dobry, dostaliśmy 200 zł. na pomoce szkolne. Tempo zwiedzania szybkie, krzyżujące się krótkie pytania i odpowiedzi. Całość zaskoczyła min. Kościałkowskiego. Pada pytanie: „Czy chce mi pan coś jeszcze pokazać, co macie teraz na warsztacie ?” - Korzystam z okazji i odpowiadam: „Mamy rzecz najważniejszą, którą wielkim wysiłkiem realizujemy: kościół i plebanię.” Na to minister: „Słyszałem o tym, ale ja wam pomóc nie mogę. Czy to daleko?” Mówię: „Trzy kilometry przez

*KRESOWE STANICE*

nasze Osady”. „No to jedziemy”. Ze spraw Osady rozmowa zeszała na stosunki z miejscową ludnością.

Podkreśliłem, że nasze lokalne - są bez zarzutu, nawet wzajemnie sobie pomagamy w budowie naszych społecznych budynków. „Ale przy kościele prawosławni wam nie pomagają chyba?” - zapytuje minister. „Właśnie w tych dniach po kilka furmanek wozi kamień” - odpowiadam. „Za tołokę ?” (poczęstunek). Odpowiadam, że specjalnie nas prosił by w tym przypadku nie było poczęstunku. W tej chwili dojeżdżamy; na wielkiej polanie przy murach kościoła na rusztowaniach robotnicy, a na dole kilkadziesiąt furmanek wyładowujących kamień. Widzę wśród nich około dziesięciu ze wsi Kozlin, mówię o tym ministrowi bo właśnie zaczynają odjeżdżać do domów.

Minister wyskakuje z auta i zatrzymuje jedną z nich. Pyta: „Wy tu dziś przywoziliście kamień?”. Odpowiedź: „A przywozili i jeszcze jutro będziemy tu do świętu.” „A co wam płacą za przywóz od metra?” - Odpowiedź: „A jakby nam płacili, to my by i nie pojechali, bo żniwa zachodzą, my tak po sąsiedzku.”

Wrażenie było doskonałe. Zacząłem nabierać otuchy. Minister oglądał budowę, rozmawiał z inżynierami i robotnikami. Przy pożegnaniu zwrócił się do mnie: „Nie będę gorszy od tych chłopów, dam 1000 zł na tę budowę”. Wygrana była całkowita, a w sobotę normalna wypłata. (Koniec cytatu z notatek B.P.)

Niewiele ponad osiemnaście lat istniała ta podziwiana placówka wzniesiona wytrwałą i solidarną pracą młodych osadników. Wybuch drugiej wojny światowej był ciosem przeciw narodowi polskiemu, a przekroczenie granicy polskiej przez armię sowiecką w niedzielę 17 września 1939 roku doprowadziło do zagłady życia polskiego na wschodnich terenach. Ostatnie lata umożliwiły nawiązanie kontaktów z tymi, którzy mieszkają na Kresach Wschodnich. Kilka razy odwiedzałam

nasze dawne okolice. Niestety, po wojnie nie pozostał żaden ślad po naszych domach i gospodarstwach, zburzono też Dom Osady Krechowickiej i piękny kościół, a na jego terenie postawiono kolchozową chlewnię, aby zatrzeć ślady polskości. Zniknęły też stare, piękne dęby dawnego Uroczyska Karłowszczyzna.

Teren Osady Krechowickiej to wieś Nowoukraińska dość gęsto zabudowana małymi chatami z niewielkim terenem uprawnym. Zasadzona jest przez ludność z okolicznych wsi. Po odnalezieniu miejsca naszej działki minęłam kilka chat i zaszłam do gospodarstwa przy którym chodził młody Ukraińiec. Na moją prośbę wywołał swą matkę, która chodziła jeszcze do polskiej szkoły. Gdy im powiedziałam, że tu stał dom mego ojca Podhorskiego zaprosili mnie do chaty, częstowali zupą i starali się być bardzo gościnni. Opowiedzieli mi też, że w roku suchym, gdy prawie wszystkie studnie wyschły, to cała wieś u nich brała wodę, ze studni Podhorskiego, bo jest najgłębsza, a jeszcze dobrze działa.

Z terenu ich pola poza chatą wzięłam ziemię na grób rodziców, a wtedy gospodyni pokazała mi w oddali na terenie dawnej naszej cegielni stojący duży krzyż. Okazuje się, że tam jest wielka zbiorowa mogiła w której spoczywają ofiary zbrodni hitlerowskich, Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Krzyż wystawili okoliczni mieszkańcy.

Żegnając gospodarzy prosiłam aby dbali o tę ziemię i uczciwie na niej pracowali.

Bardzo serdecznie wita zawsze gości ksiądz dziekan Władysław Czajka w Równym Wykorzystana bibliografia:

- Bolesław Podhorski - książka z 1934r. „Osady wojskowe na terenie Szubkowa na Wołyniu oraz przyległe cywilne”. Wyd. Min. Reform Rolnych W-wa.
- Bolesław Podhorski - książka z 1936r. „Zagadnienia Społeczeństwa i Państwa Polskiego na Wołyniu”
- Elżbieta Podhorska - artykuł „Wspomnienia - Osada Krechowicka” w „Zeszytach historycznych” Instytutu Literackiego w Paryżu z 1984r.

nem w domu parafialnym przy odremontowanym już dawnym kościele garnizonowym.

W tej chwili na wschodnich terenach poznałam kilku księży z Polski, którzy są nie tylko świetnymi, pracowitymi misjonarzami obsługującymi olbrzymie, rozległe parafie, lecz także umieją taktownie ratować pozostałości kultury polskiej i ukraińskiej.

Ogólne wrażenia z kilku kolejnych wyjazdów na dawne Kresy Wschodnie jest pełne smutku. Na żywej ziemi panuje szara bieda. Kilkakrotnie byłam zapraszana na noclegi do różnych domów, nigdzie nie wyczuwałam wrogości. O Polsce mówią jak o bogatym Zachodzie, a ci co potrafią wyjechać do Turcji, lub do Polski i zarobić handlując łatwiej sobie radzą.

Wyraźnie najcięższy tam jest los starszych ludzi, często też Polaków prawie bez środków do życia. Właśnie ksiądz dziekan Czajka i współpracujące z nim siostry misjonarki starają się mimo braku środków otaczać troskliwą opieką takie osoby. Równocześnie prowadzą wspaniałą pracę z młodymi i dziećmi w języku polskim i ukraińskim.

Musimy pamiętać, że jesteśmy bratnimi narodami z tej samej ziemi, przeorany przez okrutne koło historii. Postarajmy się nie zmarnować znaczenia pracy naszych ojców. Może tak jak oni potrafimy realizować cywilizację miłości pomagając ludziom tam mieszkającym.

Warszawa dn. 28.10.1997 r.